Nro 26. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 2 PAŹDZIERNIKA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

OBROTY KSIĘGARSKIE. (1)

Aby dójść do tak nazwanego oświécenia ludzie potrzebują książek. Nie dość samych słów, żeby im się w głowach zaćmiło, trzeba im jeszcze wielkiéj massy pisma i druku. Chcieliby wiedzieć wszystko o ziemi i o niebie, o przeszłości ludzkiego rodzaju, o teraźniéjszości, byle tylko niebyło wzmianki o ich głupstwach, o przeznaczeniu i śmierci. Ta chęć wiedzenia zaspakaja się książkami i przechodzi w prawdziwy szał czytania. Aby mu dogodzić trzeba książek i ludzi robiących książki. Za pomocą wynalazku sztuki drukarskiéj, którą wszyscy zowią sztuką, choć jest tylko rzemiosłem, książkorobstwo odbywa się dziwnie prędko i można znaléźć ludzi umiejących tak prędko pisać, jak się drukuje. Tacy książkorobcy są zwykle biédaki, gdyż bogaci niewdają się w zatrudnienia tyle trudzące głowę. Ubóstwu należą się największe dzieła ludzkie, ono to nagli człowieka ćwiczyć tę lub ową zdolność dla zaspokojenia potrzeb życia i każąc pracować rękami chłopu lub rzemieślnikowi, gardłem śpiéwaczce, nogami tancerce, nagością kokietce, językiem autorowi i t. p. zmusza pięć palców prawéj ręki do uzbrojenia się w pióro i do pisania. I tak ludzie piszą, co albo od innych się nauczyli, albo co sami przeżyli, wynaleźli, wymyślili, co umieją i czego nie umieją. — Tym sposobem zaspakaja się głód czytelników.

(1) Wyjątek z książki pod tytułem: Hahn und Henne. Lipsk 1830. Jest to listowanie koguta i kury, dwójga kochanków, którzy za pomocą czarów, przechodzą przez różne stany w życiu społecznem i opowiadają nawzajem swoje przygody. Umieszczamy list koguta pisany w czasie jego przeobrażenia w księgarza niemieckiego. (*Prz. Red.*)

Głód ten jest tak wielki, że na dwóch niemcach jeden jest pisarz, dójdzie nawet do tego że każdy na własną potrzebę będzie musiał sam napisać i siebie mieć tylko będzie czytelnikiem. Bo ludzie chcą coraz więcéj dowiadywać się niż im potrzeba, ich własne życie w leniwéj bezczynnéj rzeczywistości im nie wystarcza, potrzeba koniecznie cudzego, czyli zmyślonego, aby drażliwość ich fantazii, ich chęć widzenia zaspokoić. — Przedtém biédni pisali dla honoru, to jest darmo, oddawali dzieło księgarzowi, który je swoim kosztem drukował, wydawał i na niém zyskiwał, tymczasem nieborak brał tylko pochwały lub nagany od swoich spółczesnych. Dziś rzeczy stoją inaczéj i księgarze nie mieli dość gratis piszącéj hołoty, aby chęć rosnącą czytelnictwa zaspokoić. Raz przyszedłszy do bogactw, musieli także płacić a nieboracy pisali coraz więcéj a więcéj, bo za słowa dostawali chleba i piéniędzy ze sławą lub naganą. Od téj chwili też piszący podnieśli głowę, już nie tyle doświadczyli głodu i właśnie podług stopni w jakich im głod dokuczał, utworzyły się między niémi pewne podziały. Dla różnicy od tych, którzy przy pisaniu mieli jeszcze urząd i dochód, otrzymali nazwisko właściwych pisarzy. Ich robota, skądinąd sztuka, równie jak drukarstwo w nowszych czasach stała się rzemiosłem; ani policzyć wszystkich do niéj gotowych, bo nic nie trzeba, nic oprócz czasu i pracy, albo głodu i musu. Ja, moje życie, jestem teraz księgarzem Hahnenfrank wielkim, zamożnym, poważnym. Mam piéniądze i za te piéniądze każę pisać książki, każę je drukować, przedaję aby znowu dostać piéniędzy. Jestem wielkim właścicielem fabryki, siedzi u mnie wielu nieboraków, którzy piszą, co inni ludzie potém składają, drukują, oprawiają, posyłają i przedają. Jestem filarem literatury, wprawiam w ruch wielką machinę ducha, fantazyą i ochotę do czytania. W małą pustą przestrzeń wrzucam dukata i z téj przestrzeni zaraz wychodzą dwa koła ruszające się, którémi inne koła znowu się poruszają; za pomocą tego ruchu wrzucony z jednéj strony dukat wychodzi

z drugiéj jak książka, na któréj napisano: »nakładem i drukiem Hahnenfranka i komp.» Ta mała pusta przestrzeń jest głowa pisarza a koła są to jego, zecerów i drukarzów ręce, a wielka idea kierującego popędu jest głód, i ostatnia potrzeba. — Głowy piszące oddane są w nasze, to jest w księgarskie ręce: dla tego nosimy różne nazwiska autorozdzierców, wampyrów, duszokupców. Z pospólstwem pisarskiém tak się obchodzę: wołam, daję z góry piéniądze, liczone daleko wyżéj: tym sposobem muszą pisać o tém czego nigdy niedoświadczyli, nigdy niewiedzieli, o czém nigdyby pisać nié mogli. W czasie pisania potrzebują znowu piéniędzy, daję oszczędnie póki tką i kują co każę i jak każę. Aby ich mocniéj jeszcze przywiązać, wiém ich najdotkliwszą stronę, to jest żonę i dzieci. — Nie tylko ich mechaniczna wprawa, ale i umysłowa zdolność do mnie należy. Jeden musi pisać jak mi potrzeba książkę kucharską, choć całe życie nic nie jadł oprócz kartofli, drugi podróże choć nigdy za próg nie wyjrzał. Biéda czyni ludzi przemyślnemi. Nieco surowości z mojéj strony, z przydatkiem ubóstwa z drugiéj, wybornie przyśpiesza robotę. — Z potu bezsennych nocy, z łez żony i dzieci, z gorzkich chwil sprawionych przez złych wierzycieli, gotuję czystą wodkę złotą (goldwasser) i rozdaję na pożytek i dobro czytelników, a oni mi za to dają kochane złotko. — Dwie tylko znam potęgi. Naprzód tworczą produkującą siłę głowy, która do mnie należy i potém jéj skutek, czyli to co ona produkuje. Człowiek stojący między tém w pośrodku, jest dla mnie niczém. Przywiązanie do jakiéj gałęzi, talent, wcale mię nieobchodzi. Człowiek może podołać wszystkiemu co chce, więc i pisać. Kto ma zdolność do liryki niech ją ma i do romansu, ja mu każę i być musi. Byłbym głupcem, gdybym chciał uważać na dręczenia biédnych pisarzy, na boleść ich wytężeń, na jęki konającéj w mechanicznych robotach fantazyi. Czasy w których szło o ducha i dobroć dzieł, minęły, teraz massa stanowi. — Zbogaciłem się osobliwszym sposobem. Miałem dla drugiego księgarza zbiérać

prenumeratorów, na tanie tłumaczenie zagranicznego powszechnie ulubionego autora i kiedym już miał około tysiąca, zatrzymałem ich sobie, zapowiedziałem tańsze jeszcze tego klassyka wydanie, prenumerata płynęła do mnie jak woda: przedałem z pół miliona tomików, dostałem piéniędzy i przedsięwziąłem znowu takie wydania, w których publiczność za liche piéniądze, lichych rzeczy dostaje, a wielkich się spodziéwa. — Potém dopiéro puściłem się na lepsze dzieła, aby moje punkt honoru zasłonić i założyłem przy tém fabrykę tłumaczeń. Fabryka tłumaczeń jest to młyn, w który się sypie ziarno francuzkie i angielskie, mające się zaraz na wzór mąki niemieckiéj przerobić. Wiele tu zależy na prędkości, bo kto piérwszy na literacki mączny jarmark z worami przyjedzie, odławia kupców poźniéj przybyłym. Drobne pisarki są moje konie młynowe, zapędzam ich do roboty, głodem, biédą domową i innémi środkami zmuszającemi. — Przyjdzie z rana blady, niewyspany pisarz, po tygodniową zapłatę, stawię mu butelkę wina na stół, aby go nieco ożywić, aby go uprzedzić, że jestem w dobrym humorze i że dalsza kłótnia, mój upór i nieużytość nie są skutkiem moich przesadzonych żądań, ale jego postępowania. Potém zaczynam »No i cóż, tłumaczenie czy gotowe — czy mogę ostatnie arkusze odbijać. — Ah łaskawy Panie Hahnenfrank, odpowié drżący pisarz — całe nocy pilnie pracowałem, codzién trzy arkusze przynosiłem i dziś skończę. Chciałbym tylko prosić o zaległą miesięczną płatę 50siąt zł. bo żona i dzieci od trzech dni nic ciepłego nie jadły. — Nié mogę dać ani grosza mówię daléj i naléwam znowu kieliszek, wprzódy muszę mieć cały rękopis — Tak a nie inaczéj. — Ah na miłość Boską wybaw mię Panie od widoku domowéj nędzy, to mi przeszkadza pracować. — Wypij jeszcze, ale piéniędzy niedostaniesz. Naprzód rękopis, potém piéniądze. Czyż nie płaciłem przez 8 miesięcy po 50siąt złotych, to wynosi 400 złot. i cóż mam za to? Ledwo dwanaście tomików. Wy pisarze jesteście wszyscy leniwy: mało chcecie pracować a zawsze

wołacie o piéniądze. Ale wypij — Oto Szepele we dwa dni przyniósł mi cały tom memoarów, to mi człowiek. — Ależ ja przytém muszę pisać oryginalnie, to nie idzie tak prędko jak tłumaczenie: Wszakże nigdy przed drugą, trzecią nie zasnę. Nie pozwalam sobie rozrywek, nie chodzę na przechadzkę. — Jaż to właśnie mówię, nie żyjesz z ludźmi: spójrzyj na Ferdynanda, jak mi przynosi tom swoich satyrycznych pamiętników, a wszystko oryginalne i chodzi między ludzi, przechadza się, uczy się świata i produkuje. A WPan tego niémożesz?« Kiedy mi czas od tłumaczenia zostanie, czyż mi widok biédy w domu niezakrwawi serca, głód, smutek czy nie osłabią ducha? Jak że mam patrzéć w życie, kiedy niedola ochotę, wesołość, ściąga do grobu zgasłych marzeń i nadziei. Umysł mój upada pod ciężarem wiecznych tłumaczeń, które mi narzucasz.

(*Dokończenie nastąpi.*)

———

GDYBYM BYŁ MĘŻATKĄ.

———

Gdybym był mężatką, nie zaniedbywałbym talentów nabytych w stanie panieńskim, i starałbym się, chwile wolne od zatrudnień domowych poświęcać na ich wydoskonalenie.

Gdybym był mężatką, nie byłbym w pretensyi do innych mężczyzn, lecz byłbym w pretensyi do męża, i nigdy domowy mój ubiór nie nosiłby cechy zaniedbania.

Gdybym był mężatką, usiłowałbym poznać dokładnie dochody męża mojego, i podług nich zastósowałbym wydatki moje.

Gdybym był mężatką, tańczyłbym z ochotą przy zdarzonéj sposobności, i odwiedzałbym towarzystwa modnego świata; lecz wieczór z mężem spędzony przeniósłbym nad bal najwykwintniéjszy.

Gdybym był mężatką, nierozprawiałbym o dowcipie i przymiotach dzieci moich; lecz starałbym się, by dzieci moje były dobrémi i posłusznemi dziećmi.

Gdybym był mężatką, wystrzegałbym się wszelkiémi siłami zazdrości, bo nic bardziéj nie zniechęca męża, jak zazdrość okazywana widocznie.

Gdybym był mężatką, musiałbym się znać dokładnie na ku-

chni, największym byłoby to dla mnie tryumfem, gdybym ulubioną męża potrawę własnemi zgotował rękoma.

Gdybym był mężatką, nigdy szal przyjaciołki mojéj niewznieciłby we mnie chęci mienia podobnego, jeśliby na to okoliczności nie pozwalały, i żaden zarzut w tym względzie niezatrułby najmniéjszéj chwili mojemu małżonkowi.

Gdybym był mężatką, nigdybym nie uskarżał się na przywary męża, bo podobne skargi są piérwszym krokiem do niezgód domowych.

Gdybym był mężatką, nie odłączałbym się zupełnie od towarzystwa mężczyn, lecz mąż mój musiałby wiedzieć treść każdéj rozmowy naszéj, i od niego należałby wybór mojego towarzystwa.

Gdybym był mężatką, nie nùdziłbym męża nieustannémi karesami; lecz zachowałbym dla niego szacunek i przyjaźń niezmienną.

Gdybym był mężatką, dzieliłbym z mężem wszystkie przeciwności losu, pocieszałbym go w smutku i nieszczęśliwy, opuszczony od wszystkich, miałby większe jeszcze prawo do miłości mojéj.

———

M Y Ś L I
Z JEAN PAUL'A RYCHTERA.

———

Słabszy daje silniéjszemu żywszą i obfitszą miłość, aniżeli odeń odbiéra. Ztąd kobiéta kocha silniéj i czyściéj mężczyznę, gdyż ubóztwia w nim obecny przedmiot serca swego, kiedy on w niéj częściéj widzi urok i znikomy obraz swéj chwilowéj fantazyi, ztąd téż rychło przemiénia się w uczuciach.

Z człowiekiem dzieje się jak z kwiatami, im silniéjsza jest burza, tym obfitszą i przyjemniéjszą wonią z siebie wydają.

Serca kobiét podobne są często do drogich szlachetnych kamiéni, w których przy najpiękniéjszych kolorach, komar lub mech są zasklepione.

Miłość, równie jak człowiek, częściéj umiéra z nadmiaru i przesycenia, aniżeli zgłodu; — ona żyje miłością, ale podobną jest w tém do roślin alpéjskich, które utrzymują się wciąganiem wilgoci z obłoków, lecz natychmiast giną, gdy je skropisz wodą.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 9 Października. — Okręt linijowy *Herkules*, na którego pokładzie znajduje się książę Joinville, przybył 30 p. m. z Gibraltaru do Madeira, a 31go w wieczór do Teneriffy odpłynął. Książę i wszyscy będący na tymże, znajdują się w zupełném zdrowiu. — Podług ogłoszonego dokładnego obliczenia, armija na drodze do Konstantyny będąca, składa się z 10,720 ludzi piechoty, 1,600 jazdy, 800 artylerzystów i 1,000 pionierów, w ogóle więc wynosi 14,120 ludzi, i 48 armat. Żołnierze znajdujący się w lazaretach nie są w to policzeni, i ci, którym obrona obozów jest powierzona. — Wiadomości z Tunis z d. 27 p. m. donoszą: spisek odkryty przeciw władzom i życiu Mustafy Bej, nieograniczał się na osobach, które w pierwszym momencie uwięzione i uduszone zostały. Rozciąga się takowy nierównie bardziéj jak z początku mniemano. — Zresztą, każden nieprzyjaciel Beja jak tylko w jego niełaskę wpadnie, staje się protegowanym przez Sułtana. Uczeni, z obawy nienarażenia się na niebezpieczeństwo, niechcą się w nic wdawać. Słowem: Francuzi teraz mają porę zająć Konstantynę i zniszczyć Achmeta. Jeżeli przedsięwzięcie Francuzów się nieuda, to Mustafa zupełnie jest zgubiony; w Bardo bowiem nie jest dla nikogo tajemnicą, iż Achmet ze strony porty zaopatrzony jest w pełnomocnictwo tak względem Tunis jak Konstantyny. Issach-Béj, mąż wielkie zdolności posiadający, ma szczególniéj poleconą obronę Konstantyny, on to, jako czyniący układy użył wszelkich sposobow żeby zatwierdzeniu pokoju przeszkodzić. — Dziennik *Paix* w względzie sprawy hiszpańskiéj wyraża się jak następuję: sprawa Hiszpanii, pod względem wojennych działań przybiéra pomyślniéjszą postać; lecz z innéj strony bardzo smutny zwrot. Nieznajome ministeryum wybrane przez koronę, z najmniéj oświéconych członków politycznego świata. Pan Bardaxi, jeden z dawniéjszych ministrów, który został przy sterze rządu znany z nieżyczliwych uczuć dla Francyi, zdaje się być zwiastunem nowego na sposób Mendizabala gabinetu. Przez starcie się podobnych zdarzeń, partya exaltowana przy wyborach w Madrycie odniosłaby zwycięztwo.— Gaze-

ta *de France* twierdzi: iż jenerał Espartero w departamencie Hajden w obwodzie Saint Sever, nabył dobra za 300,000 fr. To zdarzenie mówi wspomniona gazeta, dowodzi dwóch rzeczy, piérwsza, iż hiszpańscy rewolucyoniści w pośród ogólnéj potrzeby, o własnych korzyściach niezapominali, powtóre, iż w razie gdyby Don Karlos miał odnieść zwycięztwo, chcieli sobie zapewnić istnienie za granicą. (G.P.S.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Na kolei żelaznéj między Mecheln i Wetteren w Belgii, wydarzył się następujący smutny wypadek: Porucznik od Pompierów, ojciec trojga małych dzieci chcąc wskoczyć na siedzenie w czasie gdy się powozy zatrzymały, pośliznął się tak nieszczęśliwie iż wpadlszy pod koła przez poruszone w téj chwili powozy na miazgę zgruchotany został.

Jedno z pism francuzkich donosi: iż uczeń Hahnemanna Dr. Wieseck, odkrył niezawodny środek przeciw wszelkim chorobom ócz, skoro tylko takowa nie z organicznego usposobienia pochodzi. Jest w historyi lékarskiéj opisane zdarzenie, iż więcéj jak przed stu laty pewien człowiek przez nieostrożność połknąwszy prawdziwą perłę zupełnie zaniewidział, dopiéro w 15 miesięcy potém, gdy przy użyciu lékarstwa na wymioty takową wyrzucił, wzrok odzyskał. Na tém zdarzeniu opiérając doświadczenie Dr. Wieseck kuruje homeopatycznym sposobem choroby ócz, zadając stłuczoną perłę w homeopatycznéj ilości.

Do Stanów Zjednoczonych Północnéj Ameryki przybył nie dawno na francuzkim wojennym brygu, Boiereau, współ winowajca Fieskiego. Na zapytanie kapitana czyli wystrzały powitania będą odwzajemnione odebrał zaprzeczającą odpowiédź. Drugi królobójca Meunier, wysiadł w Pensacola zkąd ma się do nowego Orleanu udać. Gazety tamtéjsze okazują nieukontentowanie z powodu, iż krol francuzki Stany Zjednoczone za miéjsce wygnania dla złoczyńców obrał.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.